

Wstęp

Poniższy tekst jest fragmentem mojej książki „Helden van deze tijd” („Bohaterowie naszych czasów”), którego podtytuł brzmiał: dokumentalny obraz wojny w Czeczenii prezentowany przez jednego czytelnika. Podstawą książki były tłumaczenia z rosyjskich gazet, które kupowałem w kioskach w Holandii. Chciałem śledzić to, co się dzieje w Rosji i w Czeczenii w rosyjskim języku, i czytałem o tym w „Moskiewskich Nowostiach”, w „Argumentach & Faktach” w „Izwestiach”, „Literaturnoj Gazetie”, W miarę jak zaczęła wojna posuwała się coraz dalej, debata publiczna cichła, i wiadomości stawały się monotonne, znowu politycznie poprawne [1]. Ale to czego mi brakowało do zrozumienia sprawy uzupełniałem podkładając pod sterty gazet tło klasycznej literatury rosyjskiej: Puszkina („Кавказский пленник”), Lermontowa („Герой нашего времени”) i przede wszystkim Tołstoja, którego teraz na nowo odkryłem. Tołstoja dzieła „polityczne i religijne” pochłaniałem po raz pierwszy. Zacząłem przez to inaczej czytać i rozumieć jego twórczość w powieściach „Wojna i pokój” i „Anna Karenina”, które kiedyś, jako student slawistyki, musiałem czytać w ramach „lektur obowiązkowych”.

Próbowałem zrozumieć sposób myślenia ludzi nazywających się „Rosjanami”. Wiąże ich, jak to podkreśla Konstytucja Rosyjskiej Federacji z 1992, wspólny los. Wojna to los, pokój jest przypadkiem. Pisze się „znów jest wojna”, nie pisze się raczej „znowu jest pokój”. Wojny można ze sobą porównywać, okresy pokoju są nieporównywalne. Los jest dla Rosjan czymś takim jak dla Anglików „historia”, jakimś specyficznym rozważaniem o przyszłości w perspektywie przeszłości. Dlatego Tony Blair bronił nowej wojny w Iraku mówiąc: „history will forgive us”, dlatego Rosjanie tłumaczyli nową wojnę w Czeczenii powtarzając, że zawsze z tymi Czeczeńcami wojowali. Nie spodziewają się nawet, że my ich zrozumiemy, bo są przekonani, że oni są inni, że tylko inni Rosjanie ich dobrze rozumieją. Spotkałem Rosjan, i w Holandii i w Polsce, rozmawiałem z nimi. Ale nigdy nie byłem u nich w Petersburgu, a Moskwę ledwie poznałem i to tylko w czasach Chruszczowa, kiedy Warszawa była jeszcze Warszawą czasów Gomułki. Odświeżyłem moje myśli o nich, czytając ich gazety, i znowu czytając ich Puszkina, Lermontowa i Lwa Tołstoja słuchając, przy tym muzyki Aszkenazego grającego koncert fortepianowy Prokofiewa. Jaka to przepaść między ich wspaniałą kulturą i ich bezmyślnym losem!

Nie ma fikcji w tej mojej opowieści. Zrozumiałe, że mnie interesowało również co tam mój Zachód politykuje. Wybrałem dla was wątek o przyjaźni Tony Blaira z Putinem. Mam nadzieję, że ta historia was nie zanudzi.

Warszawa, lipiec 2005r.

Jaap Houtappel

WOJNA I POKÓJ

Czy pamiętasz jeszcze kiedy zaczęła się druga wojna w Czeczenii? Przypominam: w nocy z 9 na 10 września 1999 roku był wybuch w bloku mieszkalnym w Moskwie; wybuch, który według Putina był robotą czeczeńskich terrorystów. Dowodów nie było i do dziś nie ma, ale nikt inny nie mógł popełnić tak nieludzkich okrucieństw jak Szamil Basajew ze swoją bandą czeczeńskich terrorystów, twierdziły rosyjskie władze. Wszystkich w Moskwie ogarnął strach, bo straszne było jeżeli władzy mówiły prawdę, ale jeszcze straszniej jeżeli władze kłamały i same postarały się o ten wybuch. Na początku października rosyjskie czołgi przekroczyły granice Czeczenii i zaczęła się nowa wojna.

Tony Blair, premier Wielkiej Brytanii, był pierwszym liderem zachodnim, który złożył wizytę Władimirowi Putinowi po rozpoczęciu nowej wojny. Wieczorem 11 marca 2000 roku państwo Putin poszli z państwem Blair do opery na „Wojnę i Pokój” w Teatrze Maryjskim w Petersburgu. Putin miał dopiero zostać demokratycznie wybranym prezydentem, i nie wszyscy zamierzali na niego głosować. Chwilowo pełnił obowiązki prezydenta, po odejściu Jelcyna 31 grudnia 1999r.. Wizyta Tony Blaira i jego małżonki pasowała idealnie do kampanii wyborczej, Racjonalista.pl

w której Putin miał wielu rywali. Wśród nich był generał Aleksander Lebied, który w sierpniu 1996 zakończył poprzednią rosyjsko-czeczeńską wojnę porozumieniem z Ałanem Maschadowem w Chasawjurcie.

Tony Blair nie był pierwszym zachodnim liderem, który uznał, że ta nowa wojna była słuszna i potrzebna. Prezydent Stanów Zjednoczonych - wówczas jeszcze Bill Clinton — już na szczycie w Istambule 20/22 listopada 1999, wyraził swoją aprobatę dla prezydenta Borysa Jelcyna, i zaskoczył tymi słowami nie tylko zachodnią, ale i rosyjską opinię publiczną. „Wywołało to sprzeczne uczucia — pisał wtedy Dimitrij Babicz w "Moskowskich Nowostiach" — Bill Clinton, prezydent kraju, którego nasze wojskowe kierownictwo już wyznaczyło na jednego z „prawdopodobnych przeciwników”, wyraża na szczycie słowa solidarności z Rosją: 'Rosja nie tylko ma prawo, ale i obowiązek bronić własnej integralności. Ja sam często się zastanawiam, co ja bym zrobił na miejscu Jelcyna. Zanim ktokolwiek osądzi Rosję, powinien najpierw dać odpowiedź na to pytanie'. Z drugiej strony — pisał dalej Babicz — liderzy Francji i Niemiec domagają się zaprzestania gwałcenia praw człowieka w Czeczenii i wycofania z niej wojsk rosyjskich. Więc mimo deklaracji Clintona, w Europie jednak nas potępiają"

Czytałem gdzieś, że na szczycie w Istambule, w listopadzie 1999r., po tym jak Clinton klepał kochanego Borisa po plecach, podszedł do niego prezydent Chirac i podarował mu okazałe pióro. Stary ale bystry Borys Jelcyn natychmiast zrozumiał o co chodzi: nigdy nie chciał osobiście potwierdzić porozumienia z Chasawjurt swoim podpisem. Spojrzał na pióro i odpowiedział: „Miałbym pisać takim piórem? Mógłbym kogoś zasztyletować".

Kiedy Blair odwiedzał Rosję, pogoda w Petersburgu była bardzo zimna, mimo to przed teatrem, za specjalnym ogrodzeniem, zebrało się sporo ludzi. W końcu lutego, po zdobyciu Groznego, było już jasne, że Władimir Putin, pogromca terrorystów, będzie następnym prezydentem Rosji. „Wujek Wołodja", tak nazwał go pewien ojciec, sadzając swego synka na ramionach, żeby lepiej widział. Wujek, ojczulek - tak nazywają Rosjanie swoich władców, ojciec car, ojczulek Stalin, wujek Wołodja. Zmniejsza taki przydomek strach, który Rosjanie czują wobec swoich władców. Mała grupka staruszków widocznie się nie bała, trzymali milcząco przed sobą transparent, na którym widniał napis: „Putin = Beria + Czubajs". Dziwna algebra. Beria, wiadomo, czasy Stalina. Tylko ludzie starzy mogli pamiętać jak było wtedy w Rosji. Co chcieli demonstranci tym transparentem wyrazić? Mało kto zwracał na nich uwagę. Tłum wolał gapić się na przepych nowego Petersburga, na limuzyny, z których wysiadali eleganccy panowie, i na panie w imponujących futrach.

Przed gmach teatru podjechało sześć błyszczących czarnych samochodów. Chyba to prezydent! Eee nie, zorientowali się stojący najbliżej, bo ten, który wysiadał to jeszcze nie prezydent, to chyba minister Czubajs ze swoją eskortą. I nagle znowu napięcie wzrosło w tłumie. Najpierw pięć wozów policji, dalej dwa duże pancerne pojazdy, a za nimi samochód prezydencki, i po nim cały szereg jeepów naładowanych agentami ochrony. Potem przyjechały dwa samochody z flagami brytyjskimi na błotnikach z panią oraz panem Blair. Czyżby się spóźnili, że tak na samym końcu tej defilady? A może tak miało być? [2]

Nie o Blaira chodziło jednak w tłumie przed teatrem. Ważniejsze było zobaczenie na własne oczy nowego prezydenta Rosji, swojego prezydenta, którego znali tylko z telewizji. Dobrze, że był ten angielski premier z żoną, ale ludziom nie o to chodziło. Wciśnięty w tłum ojciec sam nie mógł nic zobaczyć, ale instruował chłopca na swoich barkach, że ten wujek Wołodja, musi być prawie łysy i niewysoki, a chłopaczek niestety nie był pewien, czy widział, czy też nie widział wujka Wołodję wśród panów, którzy tak szybko znikli w głębi teatru.

Przed wejściem wielki plakat zapraszał na premierę opery „Wojna i pokój" Sergieja Prokofiewa". Jaka premiera — sztych stojący w tłumie staruszek, po prostu odgrzebana stalinowszczyzna. Premiera była w 1944 roku, a potem druga premiera 1946 roku, a potem jeszcze jedna, i teraz znowu premiera. Ostatnia premiera była w 1991 roku.

Staruszek miał rację. Mógł jednak mieć więcej respektu dla skomplikowanej historii zmian libretta i muzyki, dla tej walki Prokofiewa i jego przyjaciółki lub drugiej żony - Miry Mendelssohn, która pisała i przepisywała tekst, wykreśliła i dodawała, a Sergiej Prokofiew skreślił i dodawał muzykę, żeby z jednej strony dostosować dzieło do zachcianek Stalina, a z drugiej strony, być jakoś w zgodzie ze swoim twórczym sumieniem. Chcieli jak najwierniej przerobić powieść Lwa Tołstoja na nowoczesną operę dla rosyjskiego narodu, który walczył przeciwko Hitlerowi tak, jak w powieści Tołstoja walczył przeciwko Napoleonowi, i bohatercko, po wielu cierpieniach i zniszczeniach, zwyciężył wszystkich wrogów.

Pierwsza premiera tej opery też była w Petersburgu, który wtedy był jeszcze Leningradem. Sam Prokofiew nie miał już okazji na kolejne zmiany swego dzieła w okresie

„odwilży" po śmierci Stalina, umarł tego samego dnia co Wielki Wódz, w marcu 1953 roku. Potem inni zmieniali jego opus.

W ogromnej balkonowej łoży carskiej pojawili się Ludmiła Putin, Tony Blair, Cherrie Blair i Władimir Putin. Za ścianką po stronie Putina usiadł minister Czubajns, chyba odpowiedzialny za bezpieczeństwo. Mogą ze sobą wypukiwać sygnały, zażartował ktoś w tłumie gości, a dziennikarz zanotował ten dowcip i użył go potem w swoim artykule. Towarzystwo w carskiej łoży był niczym „tableau vivant" nowego sojuszu Rosji z Zachodem. Państwo Blair reprezentowali stronę zachodnią, a Putin (z Czubajnsiem za ścianką) przedstawili niezmienny rosyjski Wschód. Wizyta była przyjacielska, ale nie oficjalna, więc nie odegrano hymnów narodowych. Kiedy państwo Putin pojawili się z gośćmi w łoży, publiczność powitała ich stojącą owacją. Oczywiście przez cały czas przedstawienia ludzie odwracali się, żeby spojrzeć na carską łożę. Specjalną uwagą cieszyła się Ludmiła Putin, dla której wizyta w teatrze była swoistą publiczną premierą pierwszej damy. W swojej długiej czarnej sukni z białym palatynem zrobiła dobre wrażenie. Cherrie Blair wyglądała sympatycznie w białym kostiumie. Blair również zrobił dobre wrażenie z tą swoją żywą twarzą, raz bardzo poważną raz uśmiechniętą, jakby świadcząca o bystrym umyśle. Ale przede wszystkim patrzono na nieruchomą twarz Putina, tak jak patrzyło się na postawę i twarz cara Mikołaja czy Aleksandra, jakby można by było czytać i wróżyć przyszłość swoją i kraju z wyrazu jego oczu.

Naiwni są ludzie. Czy ten szeroki uśmiech Tony Blaira i ten niemal uśmiech Władimira znaczy, że Rosja szykuje się na przemianę we współczesne państwo? Czy raczej ta chuda, w teatralnym świetle prawie woskowa twarz zapowiada nowe kłopoty? Ja widziałem w carskiej łoży kolejny akt zdrady. Najpierw Bill Clinton na szczycie prezydentów i rządów w Istambule klepał „my friend Boris" po ramieniu, a teraz ten premier Anglii podlizuje się nowemu imperatorowi, który fetuje swój okrutny triumf na Kaukazie.

Zaczęło się przedstawienie. Spektakl przedstawiający patriotyczny triumf generała Kutuzowa i rosyjskiego narodu nad francuskimi napastnikami na ojczyźnie w 1812 roku. Oczywiście opera jest długa, bo wielkie patriotyczne utwory mają być długie i wymagać od widzów długiego siedzenia. Przedstawienie przygotowano we współpracy z Metropolitan Opera z Nowego Jorku. Współczesna inscenizacja i obrazy video łączyły starą Rosję cara Aleksandra I z nową Rosją Władimira Putina. Dużo pieniędzy to kosztowało, tak że już podczas przerwy ktoś krytykował, że za takie pieniądze można było z dziesięć pięknych imprez zrealizować, a ktoś inny zauważył, że to wspaniale, iż Rosjanie mogą teraz pokazać Zachodowi coś tak współczesnego. Wygłaszający tę uwagę miał nadzieję, że publiczność w Nowym Yorku będzie zachwycona, kiedy w przyszłym sezonie opera będzie wykonana w Metropolitan Opera. „*Wojna i pokój*" naszego wielkiego Sergieja Prokofiewa, według powieści naszego wielkiego pisarza Lwa Tołstoja, ma przybliżyć Sankt Petersburg do Nowego Jorku, i do Londynu oczywiście.

Współczesna inscenizacja ciężkiego muzycznie utworu musiała mieć trochę seksu. Dlatego widzowie widzieli przez chwilę kilka roznegliżowanych dziewcząt, wirujących po scenie, uciekających od prześladowających je francuskich oficerów, którzy próbowali je chwycić i gwałcić, ale babki się wrywały i po kolei fruwały za kulisy.

W pewnej chwili, w imponującej scenie ze stosem trupów, pojawił się Napoleon, ten straszny potwór, który miał być pokonany. Nawet nie znając rosyjskiego i nie czytając pojawiających się na ekranie nad podium tłumaczeń, można było zrozumieć, że to Napoleon, bo miał taki sam kapelusz i trzymał rękę za guzikiem białego surduta, a że leżący to trupy, to też było jasne. Program wyjaśnił, że dokonano w operze skróty, by się liczyć z „ograniczeniami ludzkich możliwości". W jednej z recenzji wyczytałem, że nawet pewne partie zostały przesunięte, i że chyba dlatego aria „sokół nie rozumie że jest uratowany" Platona Karatajewa (w powieści Tołstoja jest prekursorem rosyjskich rewolucjonistów) śpiewana jest podczas rozstrzeliwania moskiewskich podpalaczy. Może w pośpiechu przygotowań premiery na wizytę Blairów popełniono pomyłkę, którą mogli zauważyć tylko ci, którzy jeszcze pamiętali poprzednią „premierę" z 1991 roku. W Nowym Yorku w ogóle nie będzie to miało znaczenia, czy to była pomyłka, że Platon Karatajew ma śpiewać przy podczas rozstrzeliwania moskiewskich podpalaczy, bo tam nikt nie połapie się w takich niuansach.

Bardzo lubię muzykę Prokofiewa, bo pełna jest jakiejś głębokiej nostalgii do romantyzmu i nowych form muzycznych, jakby uciekających od banalności szarego stalinowskiego otoczenia, poprzez bardzo swoisty język muzyczny. Wierzył Prokofiew w swoją Muzę, ale wierzył niesłusznie, że potrafi tę wielką „burżuazyjną" powieść Lwa Tołstoja, o przeżyciach ludzi z środowisk rosyjskiej arystokracji przerobić na politycznie poprawną kulturę sowiecką.

Musiał opowiedzieć o głównych bohaterach, nawet o centralnej postaci całej powieści: o księciu Bezuchowie, mocno skrócić, a niektóre całkiem opuścić. Miał za to wysunąć na pierwszy plan postać generała Kutuzowa i gloryfikować go jako nieomylnego narodowego wodza podobnego do Stalina. Kutuzow, stary generał w peruce i z przepaską na jednym oku, stał w operze jako Zbawiciel Ojczyzny w pierwszej Wojnie Ojczyźnianej, tak jak Stalin był Zbawicielem Ojczyzny w drugiej Wojnie Ojczyźnianej.

Tony Blair wytrzymał przedstawienie nie gorzej niż angielski premier Chamberlain w 1938 roku, kiedy to będąc gościem Hitlera, wytrzymał operę Wagnera. Dla Putina nie było to trudne, bo komuniści umieli bez zaśnieżenia wytrzymać nawet pięciogodzinne przemówienia Breżniewa. Pani Blair natomiast miała widocznie kłopoty z wytrzymaniem trzygodzinnego spektaklu w trzynastu aktach. Widać było, że nie potrafiła powstrzymać *ziewania*. Ziewała! To straszne. Ale dyplomatyczna plotka ją uratowała. Podobno pani Blair była w ciąży! Można ją było pochwalić, że w takim stanie, tak dobrze się trzymała.

Zbliży się nareszcie koniec, ostatni akt, ostatnie sceny. Jednak wzruszająca końcowa aria Kutuzowa, o spalonej Moskwie, która odrodzi się z popiołów, wymyślana przez kompozytora i autorkę libretta z myślą o zniszczonym Leningradzie, oklaskiwana jeszcze podczas premiery w 1991 roku, została usunięta. Finał miał być nowy. Kutuzow obejmował po ojcowsku jakiegoś wielkoluda, prostaka z grubą pałą, przy pomocy której samodzielnie zmiażdżył francuską armię, a przybiegający obok żołnierzy rosyjscy rzucają pod nogi generała sztandary francuskich regimentów, i podnoszą rosyjskie sztandary w górę. A na tę okazję reżyser przygotował niespodziankę. Żołnierze przychyliłi podniesione sztandary tak, że wszystkie wskazały na lożę carską. Tak z końcowymi tonami orkiestry, mieszały się huczne oklaski dla nowego cara Władimira.

Dwa lata później, w czerwcu 2003r., w chwili oficjalnej wizyty prezydenta Putina w Londynie, Blair napisze w „Izvestiach”, że chce zapewnić czytelników tej gazety, iż *nigdy stosunki między Anglią i Rosją nie były tak dobre jak teraz* i że osobiście bardzo się cieszy z odwiedzin rosyjskiego prezydenta. "Nie jest dla nikogo tajemnicą, że od czasu jak objęliśmy nasze funkcje, między prezydentem Putinem i mną rozwijały się *ciepłe osobiste stosunki*. Oczywiście, to nie znaczy, że zawsze się we wszystkim zgadzamy. Były w przeszłości różnice zdań i będą niewątpliwie różnice zdań w przyszłości. Ale te różnice zdań, chociaż realne, nie zaciemniają naszej jedynomyślności w wielu ważnych sprawach. Nie przeszkadzają one, ani prezydentowi Putinowi, ani mnie, żeby kontynuować naszą pracę, która zmierza do realizowania naszych wspólnych wartości dla dobra naszych krajów i całego świata".

W roku 2000 Putin potrzebował poparcia Blaira w sprawie Czeczenii, a w roku 2003 Blair potrzebował przyjaźni z Putinem, bo oficjalnie Rosja mogła być tylko przeciwko wojnie w Iraku. Putin chce uratować Rosję od terroryzmu jedną radykalną wojną, Blair, Bush i inni chcą uratować resztę świata od terroryzmu kilkoma wojnami. W roku 2002 Putin mógł już zaprosić do siebie wielu światowych przywódców, z okazji trzystulecia Sankt Petersburga. (Teraz w Teatrze Maryjskim siedzieli z Putinem Schröder, Chirac, Balkenende i inne osobistości rządów europejskich, a w programie był *potpourri* rosyjskiej kultury, trochę Chajkowskiego, Borodina, trochę ludowych tańców, itd. W carskiej loży siedziała ochrona). Wielu ludzi sądzi, że Rosja byłaby szczęśliwsza bez Putina, a Wielka Brytania bez Blaira, jest również zrozumiałe, że się przyjaźnią. Publiczność opery „Wojna i Pokój” była świadkiem ich zbliżenia.

Nie przesadzajmy jednak. Ta przyjaźń dwóch wierzących w powodzenie wojny, to był taki sam kicz jak ten operowy spektakl. Żeby przerobić powieść Tołstoja na fabułę zwykłego filmu, trzeba by go zatytułować „Pokój i wojna”. Pokój jest w niej zaledwie tłem wojny. Władcy rosyjscy zawsze się bali słów Tołstoja o pokoju. Nie starczył zakaz publikacji w Rosji, nie starczyło, że Synod kościoła rosyjskiego potępił go jako Antychrysta, by unieszkodliwić jego sprzeciw przeciw wojnom „za Boga, Cara i Ojczyznę”. Ludzie nazwali go „sumieniem Rosji”. Lenin nazwał Tołstoja „lustrem rewolucji”, ale szybko dodał, że lustro samo nie wie co odbija. Mimo wszystko, Lenin też musiał walczyć z zarazą „tołstojewszczyzny” w szeregach bolszewików.

Stalin również nie lubił tołstojewszczyzny. Wyobraź sobie, że w operze, generał Kutuzowa mówiłby dosłownie to, co w książce powiedział do zebranych żołnierzy: „Służby waszej cesarz wam nie zapomni. Ciężko wam, a przecież jesteście w domu; a oni — patrzcie, do czego doszli — mówił wskazując jeńców. - Gorzej im niż ostatnim żebrakom. Dopóki byli silni, nie żałowaliśmy ich, ale teraz można się i nad nimi użalić. Oni też ludzie. Prawda chłopcy?”

Wyobraź sobie, że w operze mówią czy śpiewają słowa, którymi Tołstoj malował przygotowania do bitwy: „Dwunastego lipca (1812 roku) wojska Europy Zachodniej

przekroczyły granice Rosji i zaczęła się wojna, to znaczy, zaczęło się wydarzenie, które jest wbrew ludzkiemu rozumowi i wbrew ludzkiej naturze. Miliony ludzi popełniły wobec siebie taką ilość przestępstw, oszustw, zdrad, kradzieży, rozbojów, podpaleń, morderstw, że trzeba by stuleci, żeby to wszystko zebrać w protokołach sądów, a tymczasem ludzie, którzy popełnili te przestępstwa, w ogóle nie uważali ich za przestępstwa!". Putin i Tony Blair mogliby tylko ziewać przy podobnych słowach.

Wyobraź sobie, że opera się nie kończyłaby triumfem wojennym i flagami, ale sceną, którą kończy się książka, kiedy wielki i gruby Pierre Bezuchow trzyma swoje dziecko na ręku i mówi do swojej żony Nataszy, że właśnie dlatego ma takie wielkie ręce, aby maleństwo mogło na nich siedzieć jak na foteliku. Przy takim zakończeniu opery pani Blair już by nie ziewała, ale zapewne uśmiechnęła by się.

*

Nie, niestety nic się nie stało, nikt nie protestował. Może Tołstoj się przewrócił się w grobie, ale takich rzeczy nie zaliczamy do faktów. Zresztą, dla bardzo wrażliwych ludzi jednak coś się stało. Zabrzmiały wzruszające brawa dla tenora Steblanka, kiedy po finale soliści zbrali się na podium. Tuż przed finałem był krótki moment poświęcony głównemu bohaterowi powieści, Pierre Bezuchowowi, (którego grał tenor Steblanka). Śpiewał krótką arię, wychodząc z miejsca gdzie uwięzili go Francuzi. Śpiewał: „Stare skrzypiące drzwi się otworzyły, i powiało dawno zapomnianym szczęściem”. Słowa nie Lwa Tołstoja, ale Miry Mendelssohn. W powieści Bezuchow po wyjściu z więzienia mówił do siebie, że teraz zacznie żyć, i Tołstoj pisał; „To co go dawniej dręczyło, czego nieustannie szukał — cel życia, przestało istnieć dla niego. (...) Właśnie to nieistnienie celu dawało mu tę pełną radosną świadomość wolności, która stanowiła w tym czasie jego szczęście. Nie mógł mieć celu, dlatego, że wierzył, wierzył nie w jakiegokolwiek zasady, albo słowa, albo myśli, ale wierzył w żywego, stale odczuwanego Boga”. Tych słów Tołstoja nie mógł Pierre powiedzieć, czy śpiewać w operze ani dla Stalina, ani dla Putina, ale za to, to co Mira włożyła mu w usta było zupełnie zrozumiałe dla wrażliwych Rosjan. Tenor śpiewał te słowa jasno i z całą potencją swego arcyzmu, dla tych którzy rozumieją kim był Pierre Bezuchow, ten bohater pokoju, który tylko na chwilę pojawił się na scenie. Dziennikarz „Literaturnej Gazety” zatyłował swoją recenzję z tego spektaklu: „Święta wojna Bezuchowa” i pisał: „Prawdziwym sukcesem nowego spektaklu jest krótki monolog Pierre'a w ostatniej scenie: "Stare skrzypiące drzwi się otworzyły, i powiało dawno zapomnianym szczęściem". Tak, biedni są ci Rosjanie w putinowskim Sankt Petersburgu, ale nie wszyscy są głupi. Niestety, ciągle widzą przed sobą nowe „stare skrzypiące drzwi” które mają się dla nich otworzyć, aby nareszcie mogli poczuć powiew dawno zapomnianego szczęścia.

Podczas gdy Putin przyjmował swoich angielskich gości kawiozem i wódką oraz wizytą w operze, w dalekim kraju, który się zwykło określać jako „teatr wojenny”, trwały nadal walki z Czeczeńcami, którzy uciekli z ruin Groznego, żeby dalej bić się z Rosjanami. Podejrzewam, że Putin prowadził z Blairem cywilizowaną rozmowę, w której problemy Rosji w Czeczenii porównywał z problemami Anglików w Irlandii. Do swoich mówił jednak inaczej o czeczeńskich terrorystach. To nie byli ludzie, ale bestie, gady, szczury, które trzeba utopić.

Mniej więcej w tym czasie wykryto kryjówkę grupy „wachabickich terrorystów” i speckomandosi przyjechali, żeby ich rozstrzelać na miejscu. Tak, w wieku 22 lat, umarł Mowsar, brat Sekilat Alijowej. Wdowa po nim, Marjam Chadijewa, była najlepszą przyjaciółką Sekilat. Jeszcze nie dawno, między pierwszą i drugą czeczeńską wojną, chodziły razem na lekcje tańców. Rodzice byli ortodoksyjnymi wachabitami, przeciwni tańcom, śpiewom, i wszystkiemu co wesołe. Ale Sekilat lubiła tańczyć i śpiewać, lubiła się uczyć. Mowsar i Sekilat urodzili się w Kazachstanie, gdzie jej rodzina i setki tysięcy innych Czeczeńców zostali przesiedleni w lutym 1944 roku. Zrobił to *Beria* i może dlatego jego nazwisko przypominała grupa staruszków przed teatrem Maryjskim. Beria zorganizował te deportację zgodnie z planem Stalina. Przygotowywał to przez kilka miesięcy. Niemcy cofali się już z Kaukazu, ale on gromadził duże oddziały wojska, niby dla obrony ludności. Oficerowie dostali instrukcje bratania się z ludnością, organizowali imprezy, rozdali prezenty, chwalili Czeczeńców za walkę z Niemcami. Dzień 23 lutego 1944 był szczególnym dniem Czerwonej Armii. Wszędzie czerwone flagi, z głośników dobiegały dźwięki wojskowych marszów. Czeczeńcy oczekiwali na medale i wyróżnienia w salach i na placach. Uroczyście ubrani, w czapkach z kindzałami przy pasach. Czeczeńskim zwyczajem żony, dzieci i starcy zostali w domach. Kiedy jednak dowódca rozpieczętował ukaz i zaczął go głośno czytać, usłyszeli, że są zdrajcami, że wielu z nich pomagało Niemcom i że wszyscy będą deportowani. Miejsca zgromadzeń otoczone były

uzbrojonym wojskiem. Kazano oddać bron. Pociągi stały już gotowe i Czerwona Armia ładowała mężczyzn oraz wygnane z domów kobiety i dzieci do wagonów towarowych. Jedne pociągi odjechały do obozów na Syberii, inne do obozów w Kazachstanie. W ciągu kilku dni ludność z miast i wiosek została deportowana. Taka była historia dziadków i rodziców zarówno Mowsara, Sekilat i Mariam jak i innych młodych Czeceńców. Po dziesięciu latach, w 1954r., dostali pozwolenie powrotu do kraju, i wielu z tych, którzy przeżyli wróciło w ciągu następnych lat, a inni zostali tam, gdzie ich przesiedlono, ale już nie w obozach. Sekilat kończyła szkołę rosyjską jeszcze na wygnaniu w Kazachstanie, a potem mieszkała z matką i bratem na ulicy Październikowej w Groznm. W Groznm chodziła do szkoły teatralnej i studiowała zarządzanie na uniwersytecie. Wyniki zawsze miała bardzo dobre. Była ładna, z tą urodą czerkieskiej dziewczyny, jak Bela w powieści „Bohater naszego czasu” Michała Lermontowa. Po śmierci brata długo chorowała. Zmieniła się, zrobiła się cicha i niedostępna. Już nie miała ochoty na studia, chodziła do meczetu, czytała Koran, chodziła po ulicy w chustce i w czadorze. Aż pewnego dnia, w październiku 2002r. zaskoczyła matkę informacją, że wyjeżdża. Pożegnała się mówiąc: „Będę dbała o to, żebyś dostała miejsce w raju, mamó”. Razem z Mariam pojechała do Moskwy autokarem. Pojechały też Aiszat, Amnat, Ajmani i Rajana [3], a w Moskwie spotkały się z innymi kobietami i mężczyznami.

Pamiętasz co się wtedy stało. 23 października 2002r. w teatrze przy ulicy Dubrowka grano popularny musical „Północ — Wschód, historia miłosna w jednej dzielnicy Moskwy”. W sali teatralnej było około 800 osób, przeważnie młodych, sporo dzieci z rodzicami. Na scenie tańczyli aktorzy w mundurach wojskowych, i raptem z za kulis pojawił się uzbrojony mężczyzna, powiedział do tancerzy, żeby odeszli na bok i zaczął krzyczeć, że wszyscy są zakładnikami Czeceńców i że teatr jest zaminowany. Przez chwilę publiczność sądziła, że to aktor, ale zaraz przy wszystkich drzwiach pojawili się terroryści i terrorystki z pistoletami maszynowymi i materiałami wybuchowymi, i zaczął się ten straszny dramat, który po dwóch dniach zakończył się wrzuceniem przez komandosów kontenerów z gazem usypiającym. Putin nie zamierzał ustąpić, ani pertraktować z terrorystami żądającymi wycofania rosyjskich wojsk z Czeczenii. Może widziałś w telewizji obrazy sali pełnej zakładników, może pamiętasz Sekilat Alijewę, dziewczynę w czapce, na której był napis po arabsku „Allah Akbar”, która mówiła z czysto rosyjskim akcentem do kamery, o tym, że wojna ma się skończyć. Pamiętasz pewnie późniejsze zdjęcia martwych ciał ludzi siedzących na krzesłach, lub leżących między krzesłami. Marjam wyciągnięta na podłodze, Sekilat w krześle, ze zwieszoną głową. Autobusy pełne chorych i umierających ludzi jadące do szpitali, gdzie lekarze nic nie mogli zrobić ponieważ władze nie chciały zdradzić co to był za gaz i jakie podać antidotum. Blair pogratulował Putinowi za twarde stanowisko wobec terrorystów i za sukces wyzwolenia zakładników.

A co by było gdyby Putin ustąpił, gdyby zrobił jakiś gest w kierunku porozumienia z Czeceńcami? Wyobraźmy sobie, że Putin nie milczał, ale wystąpił w telewizji i przemówił do narodu wyrażając swoje współczucie dla zakładników, mówiąc, że i on i wszyscy chcemy zakończenia wojennych działań, że rozmawiać z terrorystami oczywiście nie będzie, ale że chce szukać z Maschadowem wyjście z tej koszmarniej sytuacji. Trudno to sobie wyobrazić.

Albo wyobraźmy sobie jeszcze inny scenariusz, założmy, że czeceńcy nie przzerwali przedstawienia „Północ — Wschód” w teatrze Dubrowka, ale przedstawienie w teatrze Maryjskim, kiedy Putin oglądał z Tony Blairem operę „Wojna i pokój”. Na przykład w czasie finału. Śpiewają Kutuzow i chór, żołnierze biegają po scenie, rzucając francuskie flagi, i raptem wkracza ta ciemna postać z bronią w ręku i krzyczy, żeby nikt nie śmiał się ruszyć z krzesła. Teatr jest zaminowany, pojawiają się terroryści w drzwiach. Ogromna bomba postawiona na podium. W środku może być dynamit albo zwykła mąka. Terrorysta na podium mówi, że wszyscy są zakładnikami dopóki on — pokazuje na carską lożę gdzie siedzi Putin — nie podpisze pokojowego traktatu i nie wyda rozkazu wycofania rosyjskich wojsk z Czeczenii. Jeżeli nie, teatr wysadzą w powietrze. Zapewne ludzie w teatrze nie musieliby przez dwie doby siedzieć na krzesłach, a potem umierać zatruci gazem. Myślę, że Putin wszystko by podpisał.

Wynik byłby pewnie inny od wyniku porozumienia z Rosjanami w Chasawjurtu z 30 sierpnia 1996 roku. Porozumienia podpisanego przez Aślana Maschadowa (i A. Abumoslimowa) po czeceńskiej stronie i przez Aleksandra Lebieda (i C. Charłamowa) po stronie rosyjskiej. Tekst tamtego porozumienia warto przypomnieć, bo go zapewne nie znasz. Prasa podawała tylko ogólne informacje o podpisaniu porozumienia w Chasawjurt zapowiadając, że będą jeszcze rozmowy o ewentualnej autonomii Czeczenii i że chwilowo uzgodniono tylko zawieszenie broni. Szkoda, bo po czterech latach strasznej wojny rosyjsko - czeceńskiej, w której zabito ponad sto tysięcy ludzi, te formalne słowa jakiegoś prawnika są piękne jak słowa

Tołstoja. Piękne jak te słowa Tołstoja, których władze rosyjskie zawsze się tak bały.

Prawnicy twierdzili, że tekst podpisany przez Aleksandra Lebieda, który był wówczas sekretarzem Rady Bezpieczeństwa, nie był traktatem. Dlatego później, w maju 1997, podpisany został jakiś papier przez Jelcyna i Maschadowa, który miał oznaczać oficjalny koniec wojny, bez wspomnienia o porozumieniu w Chasawjurt. Dlatego Maschadow po inwazji rosyjskiej w 1999 powiedział — w wywiadzie dla „Deutsche Welle” z 11 kwietnia 2000 — że największym błędem Putina było to, że dał się sprowokować do nowej wojny, ale nie powiedział, że Jelcyn i Putin złamali porozumienie w Chasawjurtcie. Tam, w Chasawjurtcie, leży pogrzebanym pierwszy pokój między Rosjanami i Czeceńcami. Nad grobem powinien być umieszczony pełen tekst tamtego porozumienia.

„My, niżej podpisani, uważając, że osiągnięto postęp w sprawie zakończenia działań wojennych; dążąc do stworzenia wzajemnie zadawalających warunków politycznego rozwiązania konfliktu zbrojnego; przyznając, że stosowanie przemocy wojskowej lub zagrożenie taką przemocą, jest niedopuszczalne; wychodząc z ogólnie przyjętego prawa narodów o samostanowieniu, zasady równości prawnej, wolności wyrazu swojej woli, ogłaszamy naszą wolę obrony praw i wolności człowieka i obywatela, niezależnie od narodowości, miejsca zamieszkania, przekonań religijnych lub innych różnic między ludźmi; wolę postawienia kresu gwałtom wobec politycznych przeciwników. W oparciu o Deklarację Praw Człowieka z 1949 roku i Międzynarodowy Traktat o Obywatelskich i Politycznych Prawach Człowieka z 1966 będziemy razem wypracowywali zasady wzajemnych stosunków między Rosyjską Federacją i Czeceńską Republiką, na podstawie których dalszy proces pertraktacji będzie prowadzony” .

Dalej następują cztery artykuły o zasadach dalszych działań zmierzających do tego, aby przed 31 grudnia 2001r. móc definitywnie uregulować stosunki między Rosyjską Federacją i Czeceńską Republiką.

Takie słowa, to triumf pokoju, obojętnie która strona zwyciężyła czy przegrała na polu bitwy. Bardzo możliwe, że Aleksander Lebied rzeczywiście wierzył, że tak powinno być. Pozował do zdjęć dla prasy w czeceńskiej czapce na znak braterstwa narodów. Potem władze miały do niego pretensje, że przekroczył swoje kompetencje. Kłamały. Po tym jak Czeceńcy wypuścili już tysiące obłożonych rosyjskich żołnierzy, Rosja zapomniała o tym porozumieniu i tylko myślała o tym, że przegrała wojnę; myślała o swoim prestiżu. zamiast zrozumieć, że po raz pierwszy w historii wojen na Kaukazie nareszcie *wygrała pokój*. Przecież zaraz po tej wojnie z Napoleonem, o której opowiadała opera „*Wojna i pokój*”, armia rosyjska ruszyła na Kaukaz. Ile razy już wygrywali tam wojny! A teraz, po porozumieniu w Chasawjurtcie, Rosja tylko myślała o tym, żeby jak najszybciej zerwać ten pokój. Dumwały kremlowskie władze o rewanżu, i zaczęły najpierw w tajemnicy, a potem coraz bardziej jawniej przygotowywać nowy atak, a z kolei młodzież czeceńska przestała wierzyć w ten pierwszy w historii pokój i z Rosjanami i wolała uwierzyć ludziom takim jak Szamil Basajew raczej niż ludziom takim jak Maschadow. To jest tragedia, ale rozumieją to tylko ludzie wrażliwi, inni nazywają to tanim sentymentalizmem.

Przeczytaj co napisał jeden z tych patriotów w odpowiedzi na słowa pisarza Pristawkina, który mówił, że nowa wojna znowu pociągnie za sobą wiele ofiar: "Za sto lat wszyscy ci zmarli, ci wygnani ludzie, będą tylko liczbami w książkach historycznych jak na przykład ofiary wojny rosyjsko-japońskiej [4] . Czy ktoś jeszcze lituje się nad nimi? Nie. Czuje się tylko żal po utracie prestiżu i po stratach terytorium rosyjskiego imperium".

Moralny grzech i artystyczny kicz takich przedstawień jak opera „*Wojna i pokój*” w teatrze Maryjskim polega głównie na uwielbieniu wojny jako czasu wielkiego heroizmu. W krajach takich jak Rosja, gdzie okresy pokoju między wojnami były zbyt podobne do okresów wojny, czy do wojny domowej, w której też wielu ludzi ginęło, ale bez tego blasku narodowego heroizmu, który tak upiększa pamięć prawdziwej wojny, pokój wygląda przy tym blado i bez uroku. Nie widać atrakcyjnej różnicy między wojną i pokojem. W ten sposób pamięć o minionej wojnie budzi nostalgię do nowej wojny.

Porównaj Rosjan z moimi rodakami, z Holendrami. W Holandii jest inaczej. Kiedy w maju 1945 wojna skończyła się kapitulacją Niemiec, rząd holenderski postanowił, że 4 maja będzie dniem pamięci ofiar wojny, a dopiero następny dzień, 5 maja, będzie świętem wyzwolenia. Przez pierwsze dziesięć lat po wojnie 4 maja był dniem szczególnym. O ósmej wieczorem ruch na ulicy zamierał, kierowca tramwaju czy autobusu wysiadł i stał koło swego wozu. Piesi, rowerzyści, wszyscy staliśmy, w domach, wszyscy milczeli, aż syrena, sygnał czy dzwony, czy też pierwsze tony hymnu narodowego, wyznaczały koniec tych 3 minut ciszy. Nadal, pół wieku później, 4 maja jest dniem pamięci. Ale w dzień 5 maja, jest dniem wyzwolenia. Pokój 1945

roku kojarzył się w Holandii z odzyskaną wolnością i radością. A w Rosji? Tam organizuje się nie zabawy, ale wojskowe parady. Wydaje się, że wojnę i pokój Rosjanie odbierają inaczej niż reszta Europy, że nie potrafią w pełni zrozumieć nieszczęścia wojny, ponieważ nigdy nie doświadczyli szczęścia pokoju.

Przypisy:

[1] Autor artykułu "Przestępcze milczenie" ("Literaturnaja Gazeta" 6/12 października 1999) pisał: "Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla przestępczych działań rosyjskich władz w Czeczenii, ale też nie ma żadnego usprawiedliwienia dla milczenia twórczej inteligencji i kościoła prawosławnego w obliczu przestępstw wobec ludzkości. Obudźcie się, inżynierowie dusz ludzkich! Czy jeszcze raz Jurij Fjodorowicz Kariakin ma wołać: "Rosjo, czy zupełnie oszalałaś?" Nowa wojna wywołała na początku trochę śmiałej krytyki ze strony opozycji i garść ostrożnie prezentowanych wątpliwości. W gazetach, które czytałem pisano, o konieczności wojny, a nawet o wiarygodności faktów, które były podawane jako usprawiedliwienie tej wojny, takich jak wysadzenie w powietrze bloku mieszkalnego w Moskwie i dwa podobne wydarzenia w innych miastach, spowodowane rzekomo przez Czeczeńskich terrorystów."

O tych wydarzeniach jeden autor w "Moskowskich Nowostiach" z 19 października 1999 pisał: "Prowokacje, które wykorzystano, żeby wznowić poprzednią wojnę, charakteryzowały się prymitywnością i amatorskim poziomem."

Putin obiecał, że operacja potrwa krótko, parę tygodni, parę miesięcy najwyżej, i będzie po wszystkim. I rzeczywiście, kiedy Blair był z wizytą w Petersburgu na to wyglądało. Wbrew obawom, że wojna będzie znowu długa, już pod koniec lutego 2000 roku świat usłyszał o zwycięstwie rosyjskich wojsk, o skutecznym bombardowaniu i zdobyciu zniszczonego Groznego. Więc zaledwie cztery miesiące i już wojna prawie się skończyła. Kto z terrorystów przeżył, czy nie został złapany, podobno uciekł w góry, gdzie speckomandosi przeganiali ich z miejsca na miejsce i po kolei niszczyli, żeby zakończyć robotę. Putin nie używał takich słów jak "wojna" czy "pokój". Nie było wojny. "Es wird kein Krieg geführt", powiedział w wywiadzie dla niemieckiej gazety "Die Zeit", 18 listopada 1999. I w swoim inauguracyjnym, milenijnym przemówieniu w internecie, o przeszłym i przyszłym stuleciu, nie wspomniał ani słówkiem o toczącej się wojnie na Kaukazie, jakby to była zbyt mała sprawa, żeby o niej w takiej szerokiej perspektywie historycznej wspominać. Odbyla się tam tylko jakaś zbrojna akcja, żeby złapać czy zniszczyć kilku terrorystów, którzy już od dawno panoszyli się w Czeczenii, i robili się coraz bezczelniejsi, aż zaczęli wysadzić w powietrze bloki mieszkalne w rosyjskich miastach.

Trzeba było mocno zareagować. Każdy dobry rząd by tak postępuje, mówił wtedy Putin. Zniszczymy terrorystów i na terytorium czeczeńskim (już nie mówił o republice ale o terytorium) zaprowadzimy z powrotem porządek konstytucyjny, tłumaczył tym, którzy go chcieli słuchać.

[2] Ja wyobrażałem sobie jak to byłoby w czasach, gdy car Aleksander III zapraszał zagranicznych ministrów do opery w swoim nowo odrestaurowanym i rozszerzonym Teatrze Maryjskim. Najpierw kozacy w pięknych galowych strojach wojskowych, za i między nimi piękne karety z lokajami. Liczba koni przed kareta podkreślała kto jest ważny, a kto jeszcze ważniejszy. Wśród patrzącej publiczności masa szpicli obserwujących, żeby nikt nie rzucił bomby pod kareta cara, tak jak w roku 1881, kiedy terroryści zabili jego ojca Aleksandra II. Mistrz carskiej ceremonii Aleksandra III wymyśliłby chyba bardziej honorowe wejście dla gości z Wielkiej Brytanii, którzy mieli z carem i carycą kroczyć po schodach i usiąść razem z nimi w carskiej łoży. Car wzięłyby pod rękę pani Cherrie Blair, a Tony Blair ofiarował by swoją rękę carycy.

[3] Na podstawie artykułów w "Moskowskich Nowostiach" z 29 kwietnia oraz z 5 maja 2003r. Dane o deportacji Czeczeńców rozpoczętej w dniu 23 lutego 1944r. z biografii Stalina, Roya Medwedewa.

[4] Była to krótka wojna (1904 -1905), ale zginęło w niej tysiące ludzi, na lądzie i na morzu. Tołstoj napisał wówczas antywojenny manifest "Zastanówcie się" (ОДУМАЙТЕСЬ), który został opublikowany w Londynie, w kwietniu 1905 roku. "Ci sami ludzie - pisał - którzy wczoraj jeszcze wskazywali na okrucieństwo, bezsens i szaleństwo wojen, dzisiaj zastanawiają się nad tym, jak najwięcej ludzi zabić, jak zniszczyć wyroby ludzkiej pracy i jak w spokojnych, pracowitych ludziach, obudzić tyle nienawiści do innych ludzi, że wbrew swojemu sumieniu, wbrew swoim interesom i wbrew swojej wierze, popełniają straszne rzeczy (...) Uczni prawnicy jak Murawiew i Martens starannie tłumaczą, że nie ma sprzeczności między wezwaniem narodów do powszechnego pokoju i wzywaniem do wojny. Dyplomaci, w eleganckim francuskim języku publikują oświadczenia, w których dowodzą - wiedząc, że nikt im nie wierzy - że rosyjski rząd po wielu staraniach zmierzających do osiągnięcia pokojowego rozwiązania - w rzeczywistości po różnych manewrach by oszukać ten drugi rząd - zmuszony był podjąć jedyny rozumny krok, by rozwiązać problem - mianowicie: zabijać ludzi"

Jacobus Cornelis Houtappel

Ur. 1938 w Amsterdamie. Po ukończeniu gimnazjum, studiów prawa i slawistyki w Utrechcie był przez wiele lat adwokatem i docentem na wydziale prawa cywilnego uniwersytetu w Lejdzie, gdzie wykładał postępowanie cywilne. Jest autorem wielu publikacji prawniczych, w zakresie (niderlandzkiego) prawa cywilnego i procesowego. Jego praca habilitacyjna (Amsterdam, 1996) dotyczy teorii pieniędzy i roszczeń pieniężnych. Żonaty z Polką, ojciec dwójki dzieci. Jest tłumaczem polsko-niderlandzkim. Po osiągnięciu wieku emerytalnego (2003) przebywa często w Polsce i zajmuje się m.in. studiami lingwistycznymi języków europejskich i przygotowaniem do publikacji swoich rozważań na tematy związane z krytycznym porównaniem kultur europejskich, w dziedzinie polityki i prawa, z punktu widzenia przekonanego pacyfisty.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 30-04-2007 Ostatnia zmiana: 30-04-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5363) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5363>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl